



WIARUS



PISMO DLA ŻOŁNIERZY WYDAWANE PRZEZ
WOJSK. INSTYTUT NAUKOWO - WYDAWNICZY
I SEKCJĘ OŚWIATOWO - KULTURALNĄ M.S.WOJSK.



Fot. Bartoszewski. ppor.

CZĘŚĆ FLOTYLLI WIŚLANEJ.

„Melsztyn”

„Wawel”

„Wyspiański”

„Sobieski”

„Minister”

WOJNA CZY POKÓJ?

Nasi delegaci pokojowi wyruszyć mają wkrótce do Rygi, by tam spotkać się z przedstawicielami republiki sowieckiej i kontynuować przerwane w Mińsku rokowania pokojowe.

Czy rokowania te doprowadzą do jakiegokolwiek rezultatu? Czy przyjdzie do zawieszenia broni? Czy przygotowują grunt do pokojowej pracy dla narodów?

To są pytania, na które dzisiaj nie można dać

odpowiedzi. Wróg nasz jest wrogiem fałszywym i podstępny, który pod płaszczykiem różnych haseł kulturowe zaborczą ideologię caratu. Podczas rokowań w Mińsku w bezprzykładny wprost w historii sposób przeszkadzał naszym delegatom w komunikowaniu się z własnym rządem, traktował ich nie jako wysłanników państwa suwerennego ale jako więźniów. Członkowie delegacji mieszkali w oddzielnym gmachu, pod strażą żołnierzy bolszewickich. Komendant tego gmachu ustalił regulamin bardzo szczegółowy i przeprowadzony z najdalej posuniętą złośliwością.

Gdy ktoś z delegatów wydalał się na miasto w celu zakupów, szedł pod eskortą z przepustką, na której była wymieniona marszruta. Gdy w danym sklepie nie otrzymał żadanego produktu, nie mógł go kupić gdziekolwiek, lecz musiał iść po nową przepustkę.

Nawet do kościoła prowadzono delegatów również pod eskortą, która asystowała im podczas całego nabożeństwa.

Pozatem w Rosji nawet wśród bolszewików nie ma całkowitej zgody co do dalszego działania: jedna partja chce pokoju, druga chce go zawrzeć dopiero „na gruzach białej Polski“. Oto co czytamy w rozkazie d-cy armji czerwonej, Tołkaczewskiego:

„Białogwardziści świata całego tryumfują z powodu chwilowego naszego niepowodzenia. Polska delegacja pokojowa w Mińsku w sposób jaknajpodlejszy zrywa wszystko — składa się ona z samych tylko szpiegów i kontrwywiadowców.

Widcznem nam się staje, że tylko na ruinach białej Polski może być zawarty pokój! Tylko rozbijając doszczętnie białych bandytów my zabezpieczamy sobie spokojną pracę!

Hańba temu, kto myśli o pokoju przed Warszawą“.

Zaborczy charakter wyprawy bolszewickiej

na Polskę nigdzie chyba dosadniej nie był akcentowany, jak w tym dokumencie, podpisanym przez głównodowodzącego armją czerwoną

Stanowisko naszego rządu w sprawie pokoju jest całkiem jasne. Określił je nasz minister spraw zagranicznych, mówiąc, że „rząd polski niezłomnie dąży do zawarcia rychło sprawiedliwego i honorowego pokoju!“

W oświadczeniu tem naszego kierownika polityki zagranicznej podkreślić trzeba to, że rząd chce rychło zawrzeć pokój, a więc nie ma zupełnie zamiaru przedłużać rozlewu krwi narodów, że pokój ten jednak musi być *sprawiedliwy*, to znaczy, że obie strony muszą się kierować ściśle tą zasadą i wreszcie, że musi to być pokój *honorowy*, czyli, że jedno państwo nie może wtrącać się do spraw wewnętrznych państwa drugiego i niepodległość jego musi należycie uszanować.

Czy bolszewicy zgodzą się na te *uczciwe* warunki, odpowiedź na to dadzą najbliższe dni rokowań w Rydze.

Tymczasem nie wolno nam jednak usypiać się nadzieją rychłego zawarcia rozejmu. Nie możemy ani na chwilę osłabiać naszych sił — przeciwnie, skupiać je coraz bardziej.

Wiara w dowództwo i chęć zwyciężenia, jakie kierowały naszymi krokami podczas świetnej ostatniej naszej kontrofensywy, powinny być nadal przewodnikami naszej myśli.

Widzieliśmy niedawno jak — w miarę chwilowych własnych powodzeń wojskowych — bolszewicy przewlekali sprawę rozpoczęcia z nami rokowań. Dzisiaj inaczej już mówią.

Od zdecydowanej postawy wojska zależy bieg rokowań pokojowych. Żołnierz polski musi to zrozumieć.

w. br.



Rys. Zalewski.

Z WALK PUŁKU MORSKIEGO.

Podczas ofensywy bolszewickiej wojska nasze, przemęczone długotrwałym odwrotem w ciągłych walkach, zmuszone były do powstrzymywania wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. Mimo, że na północy bolszewicy zgromadzili większość swoich sił i dokonywali bezustannych niemal masowych ataków przy udziale licznej artylerji — żołnierz nasz nie zawiodł pokładanych w nim nadziei; wytrzymała cienka linja oddziałów naszych, osłaniająca odwrót sił głównych — gdy te grupowały się do decydującego przeciwnatarcia, które dało nam zwycięstwo i uwolniło kraj nasz od zmyru bolszewickiego barbarzyństwa.

Wśród jednostek bojowych armji naszej, które zaszczytnie wyróżniały się podczas tej akcji, na jedno z przednich miejsc wysunęły się bataljony 1-go pułku morskiego.

Rozkazy dowództw grup i armij, przy których działały baony morskie, zawierają liczne pochwały naszych marynarzy, którym zmienne losy wojny nakazały walczyć, jak piechocie, z karabinem w rękę, w warunkach nader trudnych i dla marynarza najzupełniej obcych. Tak więc pochwała gen. Żeligowskiego wspomina o mężnym odparciu przez II-gi baon pułku morskiego pięciokrotnych silnych ataków nieprzyjacielskich i utrzymaniu przyczółka mostowego Złotorja — Żółtki; gen. Witkowski wyraża podziw i zachwyt nad postawą naszych marynarzy, którzy według słów jego pod Lentowem i Głodowem bili się jak lwy, pod Ostrowiem zaś, otoczeni zewsząd przez przeważające siły nieprzyjacielskie, przebili się przez pierścień wojsk bolszewickich, zadając im wielkie straty.

Walki, o których mowa, rozpoczęły się w drugiej połowie lipca i trwały do końca naszego odwrotu. Nie był to chrzest bojowy dla polskiej piechoty morskiej, która już niejednokrotnie w ciągu wojny z Bolszewją dawała się we znaki wrogowi, walcząc obok oddziałów piechoty na Polesiu i Ukrainie. Zasługi i wysokie zalety bojowe naszych marynarzy tem bardziej się uwydatniają, jeżeli się zważy, że wyjąwszy niektóre kompanje, 1 pułk morski składał się z oddziałów młodych, niedawno utworzonych. Dość powiedzieć, że dnia 1 lipca r. b. pułk został sformowany, a już w dniu 19 tegoż miesiąca II baon wyruszył na front.

Dnia 21 lipca r. b. rozpoczyna się praca bojowa II baonu morskiego. Wywagonowany w Kuźnicach, zostaje przydzielony, jako rezerwa, do grupy gen. Mokrzyckiego. Tu dowódca baonu, kpt. mar. Mohuczy otrzymuje grupę, w skład której, prócz II baonu morskiego, wchodzi IV baon 157 pułku piechoty i V/6 pułku artylerji polowej. Ta nowa formacja

otrzymuje rozkaz połączenia się z 18-tą brygadą piechoty. Pomimo dość wielkich trudności, jakie wynikały z ustawicznych w tym czasie zmian w ugrupowaniu naszych wojsk, udało się w końcu nawiązać łączność z 18-tą brygadą. Tu grupę rozwiązano, a II baon morski podporządkowano płk. Łuczyńskiemu; z jego rozkazu baon obsadził wieś Suchoczówkę, wysyłając na lewe skrzydło kompanję dla podtrzymania II baonu 34 p. p., który miał już łączność ogniową z nieprzyjacielem.

Kompanja dotarła do wioski Kiełbasin, poparła atak, który zdawał się być pomyślnym dla nas, lecz o godzinie 15-ej z rozkazu Naczelnego Dowództwa nakazany został odwrót z powodu otoczenia północnego skrzydła przez nieprzyjaciela. Cała grupa pułk. Łuczyńskiego zmuszona była w nader trudnych warunkach przerwać front nieprzyjaciela, aby przedostać się poza jego linję w kierunku miasteczka Sokółki. Po przerwaniu pierścienia wojsk nieprzyjacielskich grupa przeszła Kuźnicę i pomaszerowała do Sokółki, w której baon morski otrzymał rozkaz obsadzić odcinek Zawisłowszczyzny, prowadząc wywiady. W niespełna 5 godzin po obsadzeniu odcinka nakazany był znów odwrót w kierunku na Buksztel, Chroboty, Czarną Wieś, Kopist i Tykocinę. Dnia 28.VII.1920 r., o godz. 1-ej baon morski z 4-tą baterją 10 p. art. pol. otrzymał rozkaz od d-twa grupy gen. Witkowskiego, któremu została podporządkowana 18-ta brygada piechoty, zająć odcinek na lewo od szosy Białystok — Jeżewo na przyczółku mosiowym.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia okazało się, że nieprzyjaciel przeprawił się przez rzekę Narew i zajął wieś Złotorję, wobec czego pierwszym zadaniem baonu było odebrać bolszewikom wieś Złotorję. Dokonał tego pluton marynarzy, przyczem nieprzyjacielowi zadano poważne straty, tak, że w zupełnej panice cofał się do rzeki. Odcinek został obsadzony przez II baon. W niespełna 2 godziny po obsadzeniu, nieprzyjaciel cztery razy starał się zająć mosty i przeprawić się na nasz brzeg, ale za każdym razem został odparty z wielkimi stratami.

Po daremnych usiłowaniach sforsowania rzeki Narwi do rana następnego dnia był względny spokój, gdyż nieprzyjaciel nie starał się atakować, ostrzeliwał jedynie linję naszą szrapnelami z lekkich dział. Patrole wzięły tego dnia 27 jeńców.

Dnia 29/VII 1920 r. II baon wycofano do rezerwy do wsi Jeżewa i zluzowano przez nową formację. W Jeżewie baon przebrojono, poczem wyruszył ponownie na front i zajmował odcinek jako rezerwa III Brygady Litewsko Białoruskiej. Dnia 1/VIII 1920 r. nakazano baonowi odwrót w kierunku na Wazowieck

skąd autami przewieziono go do Zambrowa-Wiśniewa; tu zajął odcinek, z którego dokonał paru udatnych wypadów.

Dnia 3/VIII 1920 r. rozpoczęły się znów walki odwrotowe. II baon po przybyciu do wsi Wiśniewa otrzymał rozkaz od Szefa Sztabu Grupy Gen. Witkowskiego odszukania 34 p. p. i połączenia się z nim. Po otrzymaniu rozkazu, II baon wraz z 15 kawalerzystami, odpowiednio ubezpieczwszy się, wyruszył w drogę. W chwili, kiedy znalazł się między wsiami Lentowo - Głodowo - Czarnowo, niespodziewanie wpadł pod ogień 6-ciu karabinów maszynowych bolszewickich,

kie straty, bo mimo jego znacznej przewagi inicjatywa była w rękach baonu.

Podczas cofania się w kierunku na Zambrów — Ostrów, dnia 4/VIII 1920 r. baon morski szedł na czele kolumny odwrotowej. Przed wejściem do Ostrowia, tuż na skraju lasu został zaatakowany przez kozaków. Natychmiast zarządzono kontrakcję, dzięki przeprowadzeniu której udało się marynarzom naszym przebić przez linię nieprzyjacielską i otworzyć dla siebie i kolumny drogę na Ostrów. W czasie przeprawy szosą w odległości 3 wiorst od Ostrowia przez cały czas ostrzeliwano kolumnę odwrotową silnym ogniem



Fot. Bartoszewski, ppor.

OFICEROWIE I MARYNARZE FLOTYLLI WIŚLANEJ
dekorowani orderem „Virtuti Militari“.

sierż. Musiał kapr. Michnowicz kapr. Kalinowski
ppor. Kwiatkowski ppor. Sułkowski

strzelających z odległości około 1000 kroków. Dowództwo postanowiło zaatakować nieprzyjaciela i wyrzucić go z zajmowanego odcinka.

Atak był przeprowadzony z nadzwyczajną odwagą, pomimo przewagi liczebnej nieprzyjaciela (2 pułki: 35 i 36), jak i przewagi ogniowej (przy II baonie mor. był czynny tylko jeden k.m.). Walka trwała 2 i pół godz. Rezultat jej był początkowo pomyślny dla baonu, jednak wobec znacznych strat dowództwo było zmuszone nakazać cofnięcie swej linii, gdyż posiłki, o które dowództwo baonu prosiło, nie nadeszły. Cofano się w zupełnym porządku, walcząc. W bitwie tej wzięto kilkunastu jeńców, zadając nieprzyjacielowi cięż-

ziałowy, który zadał naszej jeździe poważne straty. Przed samym wejściem do Ostrowia, kolumna, znowu zaatakowana przez podjazd kozacki, została wreszcie zmuszona do przedzierania się przez drugą linię nieprzyjaciela i to małymi grupkami (plutonami, bo łączności całkiem nie było). Dopiero po przybyciu dnia 5/VIII 1920 r. do Wyszkowa pierwszej części baonu morskiego, zaczęło się zbieranie rozbitków i tych pojedynczych grup, które musiały się przebić przez front nieprzyjacielski. Przez cały dzień 5-go sierpnia trwała reorganizacja baonu. Stan ludzi był opłakany: przemęczenie, przedenerwowanie ostatnimi wypadkami, przegłodzenie, przytem większość marynarzy nie mogła wcale chodzić wobec silnego odparzenia i opuch-

nięcia nóg. Po jednodniowym odpoczynku II baon morski otrzymał rozkaz dnia 6/VIII 1920 r. zająć odcinek Jaszczółty — Dalekie. Na odcinku tym trwały prawie bezustanne walki naszych i nieprzyjacielskich patroli, pomimo których baon morski posunął się cokolwiek naprzód. Dnia 7/VIII przeniesiono baon do Leśniczówki, jako rezerwę III brygady Lit. - Białoruskiej Dyw. Dnia 8/VIII otrzymał on rozkaz od Grupy Gen. Żeligowskiego powrotu do Wyszkowa, celem wycofania go do Kadry Marynarki dla uzupełnienia i reorganizacji.

Tymczasem I baon pułku morskiego z dowódcą pułku morskiego kpt. Jacyniczem na czele przydzielony do grupy operacyjnej generała Roji, przybywszy dnia 3/III do Ostrołki otrzymał rozkaz zajęcia natychmiast odcinka pod stacją od Nowej Wsi do kolei, znajdującego się w rękach bolszewickich, z jednoczesnym odkomenderowaniem jednej kompanii do rozporządzenia majora Monda, dowódcy 205 p. Pozostała część baonu morskiego ruszyła w pole i po krótkiej walce zajęła wyznaczoną pozycję. Dnia 4/VIII rano nieprzyjaciel zaatakował pozycję i zajął ją. Dowódca I baonu otrzymał rozkaz przeprowadzenia kontrataku, w celu odbicia pozycji. Jako rezerwa byli wysłani wszyscy pozostali ludzie, t. j. ordynansi i telefoniści. W parę minut po wydaniu rozkazu przybył na pozycję generał Roja, który też udał się z dowódcą I pułku morskiego, kpt. Jacyniczem na pozycję i był świadkiem brawurowego ataku naszych marynarzy. Pozycja została przez oddziały I baonu zdobyta i silnie obsadzona. W odległości 2—3 klm. przed linią znajdowała się wieś Zabiele — zajęta przez odrzuconego nieprzyjaciela, którą generał Roja rozkazał marynarzom zaatakować i zająć.

Kpt. Jacynicz na czele znajdujących się w tyraljerze marynarzy zaatakował wieś i zajął ją w 15 minut, mimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego.

Podczas ataku i zajęcia wsi odznaczyli się odwagą i walecznością por. Pieńkowski, ppor. Duracz, podchorąży Dunin-Marcinkiewicz i kilkunastu marynarzy. Jednocześnie przybył szwadron 2 p. ułanów, który skierował się na lewe skrzydło do lasu, w stronę odwrotu nieprzyjaciela. Po wydaniu rozkazów, kpt. Jacynicz udał się na lewe skrzydło, gdzie spodziewał się otrzymać informacje o nieprzyjacielu od kawalerji. Znajdowało się przy nim około 15—20 żołnierzy. Po upływie 10 minut szwadron nasz, wpadłszy pod gwałtowny ogień nieprzyjacielski, musiał się wycofać z lasu. Prawie natychmiast za nim wypadło z lasu parę wołów nieprzyjacielskich, które, zajęchawszy w żyto, zawróciły i ogniem flankowym poczęły ostrzeliwać marynarzy z karabinów maszynowych. Marynarze, pewni, że środek zabezpieczony, pozostali na skrzydle, ażeby powstrzymać nacisk flankowy, gdyż pokazała się i piechota bolszewicka, atakująca wieś z tej strony. Ostrzeliwano się do ostatniej chwili, przyczyniając bolszewikom duże straty. Część marynarzy poległa, część wycofała się. Gdy nieprzyjaciel wkroczył do wsi, dowódca pułku rzucił się z kilkoma pozostałymi żołnierzami, chcąc przebić się do środka linii, lecz został odcięty. Środek atakowała już kawalerja. Marynarze cofnęli się, dowódca pułku morskiego dostał się do niewoli, z której po kilku dniach udało mu się zbiec.

W walkach tych baony pułku morskiego zdały doskonale egzamin bojowy.—



Rys. Grzybowski ppor.

OPOWIADANIE BOHATERA.

STRZELANIE DO SAMOLOTÓW.

Do ostrzeliwania samolotów służą umyślne działa, zupełnie odniennej budowy, niż armaty polowe. Jest to tak zwana artylerja zenitowa (zobacz 36-y zeszyt *Wiarusa*). Skuteczność jej ognia zależy od umiejętnego celowania, które jest w tym wypadku rzeczą bardzo trudną, polegającą na różnych obliczeniach matematycznych. W każdym razie ostrzeliwanie samolotów nieprzyjacielskich przez artylerję zenitową jest akcją o wiele skuteczniejszą, niż strzały z moździerzy, z karabinów maszynowych i z broni ręcznej.

W pierwszych latach wielkiej wojny, w r. 1914 i 1915 stosowano często ostrzeliwanie samolotów ogniem karabinowym, a mianowicie salwami. Marnowano wielką ilość pocisków z bardzo wątpliwymi skutkami; lotnik, unoszący się na wysokości 1000 i więcej metrów, kpił sobie z pukających pod nim salw. Możliwość trafienia go równała się wygraniu wielkiego losu na loterii. Wreszcie zaniechano tego rodzaju prób i dziś tylko wyjątkowo oficer ma prawo skierować ogień karabinowy do samolotów, gdy tymczasem drobne oddziały (np. patrole) i pojedynczy strzelcy mają zakazane strzelać do samolotów. Dzięki temu oszczędza się ładunki, któreby szły na marne.

A jednak pozostaje do zbadania ciekawe pytanie, czy wogóle pojedynczy strzelec może trafić lotnika i w jakich warunkach. Tej sprawie poświęcono zagranicą wiele pracy, dokonywając trudnych obliczeń matematycznych; należało bowiem uwzględnić wysokość i szybkość lotu aparatu, donośność broni, chyżość kuli na różnych wysokościach, rozmaite odchylenia jej lotu, czy to pod wpływem wiatru, czy wskutek własnego ciężaru.

Odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie, czy kula, wystrzelona z karabinu może dojść tak wysoko, jak idzie droga samolotu. Na to pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Wprawdzie aparaty lotnicze mogą się wznieść tak wysoko, że zaledwie widać je gołym okiem, lecz takie loty nie mają w warunkach wojennych większego znaczenia i spotyka się je rzadko. Lotnik wojskowy musi pozostawać na takiej tylko odległości od ziemi, żeby mógł dokładnie orjentować się w terenie, żeby rozpoznawał drogi i budynki, żeby obserwował oddziały wojskowe, pozycje artylerji i t. p. W tym celu unosi się na wysokości 600 do 1000 metrów, lub niewiele wyżej.

Otóż na tej wysokości kula bezwarunkowo może go osiągnąć. Wiadomo bowiem, że pocisk, wystrzelony prostopadle w górę z karabinu francuskiego, biegnie do wysokości 3000 metrów, z karabinu niemieckiego do 2200 metrów. A więc na wysokości np. 1000 metrów ma jeszcze tyle chyżości, że może przebić blachę, ranć lotnika lub uszkodzić zbiornik z benzyną.

Najważniejszą przeto rzeczą w tem ostrzeliwaniu jest sposób celowania. Nie można celować w sam aparat, bo jest to cel ruchomy. Myśliwi, strzelający do zający w biegu i do kuropatw w locie, wiedzą doskonale, jak to trzeba do właściwego celu coś dodać od przodu. Jest to obliczone na ten czas, przez który nabój śrutu będzie biegł od strzelby do zwierzęcia. To samo dzieje się z samolotem. Jeżeli strzelec wymierzy wprost w aparat, to kula, doszedłszy na tę wysokość, już nie spotka tam celu, który poszybował dalej.

Kula karabinowa do wysokości 400 metrów biegnie nieco więcej, niż pół sekundy; do 600 metrów — jedną sekundę, do 800 metrów — półtorej sekundy, do 1000 metrów — dwie sekundy, do 1200 metrów — przeszło dwie i pół sekundy i t. d. Ten właśnie czas trzeba brać w rachubę, mierząc do aparatu.

Gdybyśmy mogli na oko w przybliżeniu określić, na jakiej wysokości pędzi samolot i z jaką szybkością, to trafienie go byłoby wcale łatwe na podstawie takich rachunków. Przypuśćmy, że aparat mknie na wysokości 800 metrów. Kula na tę przestrzeń potrzebuje 1 sekundy. Jeżeli samolot mknie z szybkością 180 kilometrów na godzinę, to robi w ciągu minuty 3 kilometry, a w ciągu sekundy 50 metrów. To znaczy, że trzeba celować na 50 metrów przed nim. Weźmy inny wypadek. Aparat na wysokości 1000 metrów, kula biegnie 2 sekundy. Samolot przy tej samej, co wyżej, szybkości robi w 2 sekundy 100 metrów, a więc celować na 100 metrów przed nim. Jeszcze inny przykład. Wysokość 600 m., szybkość nie 180, lecz 140 — 150 km. na godzinę, co się równa 40 m. na sekundę. Kula biegnie 1 sek., a więc celować na 40 metrów przed aparatem.

A teraz ostatnie słowo. Łatwo to powiedzieć 40 lub 50 metrów, albo 100 metrów przed samolotem, ale jak to wymierzyć w powietrzu na takiej odległości. Otóż jest to możliwe „na oko”, ponieważ znamy rzeczywistą długość aparatu. Wynosi ona około 8 metrów. To znaczy, że na 40 metrów trzeba sobie na tle nieba odmierzyć 5 długości widzianego z ziemi aparatu, na 50 metrów — 6 długości, na 100 metrów nieco więcej niż dwanaście długości.

Otóż są to warunki, które przy pogodzie bez wiatru oraz przy niewielkiej wysokości i szybkości lotu pozwalają nawet pojedynczym strzelcom trafiać w samolot. Oczywiście, zanim kto strzelać zacznie, powinien się ćwiczyć w ocenie wysokości i szybkości lotu, oraz w celowaniu prosto przed samolotem na kilka jego długości. Użycie celownika jest tu zbędne.

Co się zaś tyczy oznaczania wysokości i szyb-

kości, to należy się zwracać najpierw do lotników, którzy potrafią na oko określić wysokość lotu i jego chyżość. Odbyszmy kilka takich ćwiczeń pod kierunkiem lotnika, można swe oko wprawić tak samo

w powietrzu, jak na ziemi. Bo jak na płaszczyźnie człowiek, im dalej stoi, tem się mniejszym wydaje, tak samo ze zmiennej wielkości samolotu na tle nieba da się oznaczyć jego wzniesienie się ponad ziemią.



JĘŃCY.

Rys. Zalewski.

WIEŚNIAK Z KRÓLESTWA KONGRESOWEGO.

Otrzymałem rozkaz od dowódcy dziesiątego pułku piechoty, ażeby udać się do miasta Siewierza celem zabrania rekrutów, którzy mieli tworzyć trzeci batalion tego pułku. Gdy przybyłem do Siewierza, prawie wszyscy wybrani ludzie już znajdowali się tam. Chłopi ustawieni byli na rynku przed mieszkaniem burmistrza, który wśród tej wielkiej gromady był jedyną osobą cywilną.

Chłopi drzewca kos pomalowali wszyscy *na czerwono*, z tego powodu więc zapytałem burmistrza o przyczynę takiego ozdabiania.

— Z mocy swego urzędu wydałem taki rozkaz — odrzekła wyniośle gruba osoba burmistrza.

— Czy co do tego istnieje jakie rozporządzenie, bo ja o tem nic nie wiem?

— Wprawdzie malowanie drzewca kos nie było wyraźnymi przepisami określone, ale to zostawia się do uznania i gustu burmistrzów. I na co byłby tu burmistrz, gdyby rząd takie drobiazgi miał jeszcze nakazywać? Zaledwie przeczytałem rozkaz, pomyślałem zaraz: to musi być bardzo porządnie zrobione. Starzy żołnierze mają wszakże malowane karabiny, dlaczego by młodzi żołnierze nie mieli mieć kos malowanych. Czy nie mam racji, panie kapitanie?

Pan burmistrz był prawdopodobnie bardzo dobrym urzędnikiem, ale o wojskowości nie miał żadnego pojęcia. Nie chciał więc wierzyć, że dwie gwiazdki na moich epoletach oznaczały tylko porucznika i był zupełnie przekonany, że tyle gwiazdek musi mnie czynić najmniej kapitanem.

Zaledwie zakończyliśmy rozmowę o malowanych rękojeściach kos, gdy podeszło kilku wieśniaków z niemalowanymi białymi kosami. Pan burmistrz był przekonany, że swem rozporządzeniem spowodował coś nadzwyczaj pożytecznego, a milczenie moje utwierdziło go niewątpliwie w tem przekonaniu i ażeby swą gorliwość stwierdzić w obecności oficera, pierwszego wieśniaka, który zbliżał się do niego, zapytał, dlaczego ma niepomalowaną białą kosę?

— Jak miała być pomalowana? — zapytał wieśniak.

— Tak jak rozkazałem. Na czerwono! — krzyknął burmistrz.

— Oh, ho! a jakąż krew mają Moskale — powiedział wieśniak — malowanie jest zupełnie niepotrzebne, kosa sama się pomaluje krwią moskiewską.

Po usłyszeniu tej mądrej i rezolutnej odpowiedzi, pan burmistrz zapomniał zupełnie języka w gębie.

BRYGADA SYBIRSKA.

O ostatnich walkach dzielnej sybirskiej brygady pisze nasz korespondent wojenny:

Pułkownik Rumsza, uzyskawszy zezwolenie ze strony gen. Sosnkowskiego, stworzył na ziemiach Pomorza z resztek dywizji—brygadę sybirską. Kadra dla tej brygady byli oficerowie i podoficerowie, przybyli z Syberji, szeregowcy zaś rekrutują się przeważnie z pośród ochotników Pomorza.

Brygadę zaczęto formować niedawno, bo z dniem 1 sierpnia—w warunkach niezwykle trudnych. W przeciągu 10 dni zmieniano pięć razy miejsce postoju. Dzięki jednak sprężystości oficerów, którzy swego czasu w częstokroć gorszych warunkach pracowali i walczyli, mogła brygada już 13 sierpnia stanąć na pozycji, zajmując odcinek od fortów modlińskich aż do wsi Joniec.

Pod Zawadami i Borkowem brygada stoczyła swoją pierwszą bitwę. Borkowo przechodziło trzykrotnie w ręce bolszewików. Poniesiono tam stosunkowo olbrzymie straty, bo zginęło czterech oficerów, 60 żołnierzy, straty zaś w rannych wynosiły przeszło trzystu.

W dniu 15 sierpnia brygada otrzymuje rozkaz maszerowania i opanowania Nowego Miasta, co też skuteczniono jeszcze tego samego dnia o godzinie 8-mej wieczorem.

Nie zatrzymując się dłużej w Nowem Mieście, pierwszy pułk wyruszył 16 sierpnia w kierunku Nasielska, który—po dłuższej bitwie—zdobył tegoż dnia, o 4-tej popołudniu, drugi zaś pułk pomaszerował w rejon Klukowo—Świercze i, wśród ostrej walki, zajął obie miejscowości.

Dnia 17 sierpnia cała już brygada uderza na Strzegocin, a następnie na Przewodowo. Należy wspomnieć, że pod Prusinowiczami—w czasie wyjątkowo zaciętych walk—poniósł ciężką ranę w głowę syn T. T. Jeża, stary sybirak—porucznik Miłkowski.

Po walkach pod Przewodowem brygada zajęła 18 sierpnia pozycję nad rzeką Przewodówką—na północ i północny zachód od Pułtuska.

Otrzymaawszy 19 sierpnia rozkaz zdobycia Makowa, brygada zdobywa go 20 sierpnia, zmagając się po drodze z nieprzyjacielem. Wówczas to, w bitwie pod Karniewem, zginął dzielny dowódca 3-go baonu, major Werner. Maków zdobyto tak szybko, że bolszewicy nie zdążyli spalić mostu na Orzycu, aczkolwiek podłożono ogień ze wszystkich stron.

Po krótkim spoczynku, o świcie 21 sierpnia—brygada wymaszerowała na Przasnysz, a następnie w kierunku Chorzel i Janowa. Trudno nie wspomnieć, że w przeciągu jednej doby zrobiono około 80 wiorst. Zadanie, jakie przypadło w udziale brygadzie 22 sierpnia, polegało na zamknięciu granicy pruskiej—na przestrzeni Janowo-Chorzele-Krzywonoga Mała. Tegoż dnia o 9-tej rano zajęto—po krótkiej walce z uciekającymi obozami 53 i 18 dywizji sowieckiej—Chorzele, a około 12-ej Janów. Część taboru 53 dywizji dostała się w nasze ręce, w tem cały majątek oddziałów telegraficznych i kompanij technicznych wraz z dowódcą saperów, dalej: niespełna 200 wozów, pełnych karabinów, skrzynia z pieniędzmi, 10 karabinów maszynowych, cała kancelarja wraz z maszynami do pisania, wozy ciężarowe i moc sprzętów wojennych oraz jeńców, wśród których znajdował się pomocnik szefa sztabu 18-ej dywizji, były porucznik armji Kołczaka, Dulesow—znany osobiście dowódcy brygady syberyjskiej, pułkownikowi Rumszy. Wśród walk z 21 na 22 odbito 30 jeńców polaków, w tem większą część oficerów. Sukcesy te zawdzięcza brygada swoim wprost błyskawicznym ruchom, jak i nie liczącej się z niczem odwadze.

Przy bliższem zetknięciu się z brygadą sybirską owiewa przybysza przedziwna atmosfera zdrowia i tężyzny rycerskiej... Zda się, że ludzie ci przywieźli ze sobą tchnienie dusz bohaterskich zesłańców, zmarłych na dalekiej północy, zdala od Ojczyzny... i że tchnieniem tem hojnie napoiли swoją brygadę...

M. M.



Rys. Zalewski.

POKŁOSIE ŚMIERCI.

Ś. p. ppor. Marjan Schwetz.

I znów ubył jeden z pośród starych legionistów, por. Schwetz. Ś. p. Maruś — jak go wśród kolegów nazywano — już jako skaut pod kierownictwem por. Zawidowskiego przygotowuje się do twardego życia żołnierskiego, wykazując już wtedy wielką odwagę, przytomność umysłu i rzadkie, a tak potrzebne nam poczucie obowiązku. Jako student 7 kl. VIII gimn. wstępuje w r. 1915 w lipcu razem z bratem Adamem, ś. p. Kurpielem, oraz wielu innymi kolegami do legionów. Po ukończeniu szkoły oficerskiej, przydzielony do 1 p. art. leg. walczy dalej, obdarzony krzyżem wytrwałości 6 pp. leg., oraz krzyżem 1 brygady. W Chyrowie, gdzie zaskoczyły go walki ukraińskie, bierze w nich znów z karabinem w rękę czynny i żywy udział, dowożąc pozatem skrycie na lokomotywie worki z bronią i amunicją, organizuje i uzbraja tamtejszy personel kolejowy. Po odzyskaniu Lwowa przedostaje się tu wnet, aby zgłosić się do 5 p. a. p., gdzie już jako podchorąży walczy dzielnie w obronie Lwowa; w r. 1919 mianowany podporucznikiem i obdarzony „Orlętami“, walczy dalej w Galicji wschodniej, na Ukrainie, a w końcu znów w obronie Lwowa, aż do ostatniej chwili, gdy w Cepuchach 28-go sierpnia b. r., ugodzony granatem, ginie, jak prawdziwy bohater. Zmarły odznaczał się prostotą, wielką skromnością i nadzwyczajnem poczuciem obowiązku; w obejściu szczery, serdeczny, otwarty i miły, nieoceniony towarzysz, osładzał nam swym talentem pianisty nieraz ciężkie życie frontowe. Otrzymałszy raz krótki urlop, nie dokończył go nawet, aby — jak się wyraził — nie pracowali za niego inni, i tak pracą przeciążeni koledzy.

Padł, ugodzony odłamem granatu w obronie zagrożonej pozycji pod Jarystowem Nowym.

Ubył więc pułkowi kolega, którego samo nazwisko było i będzie dla artylerzystów synonimem pracy, oraz twardego i ścisłego pełnienia obowiązków. Padł oficer i żołnierz, kochany ogólnie przez wszystkich, zarówno oficerów, jak i żołnierzy.

Ś. p. kap. Józef Bałaban.

Skoro tylko zawrzał bój na północy z czerwonymi pułkami, stanął kap. Józef Bałaban na czele swych strzelców i jak zawsze, nie zawiódł pokładanych w nich nadziei. Spełnił swój obowiązek, ale przypłacił go raną postrzałową, którą lekceważył i ledwie, że dni kilka poświęcił jej opatrzeniu. Niby wy leczony, zgłosił się do dalszej służby, odesłany na front galicyjski. Rana dokuczała, ale kapitan chciał pokazać, że silniejszy jest nad dolegliwości fizyczne i że miejscem dlań w ciężkich dla Ojczyzny chwilach jest front, a nie szpital lub etapy. Niedomaganie fizyczne ośwładnęło jednak dzielnego człowieka wbrew jego woli. Wszelkie zabiegi okazały się, niestety, spóźnione. Lekceważona rana zatruchiła powoli organizm i w rezultacie spowodowała śmierć dzielnego oficera. Dnia 26 sierpnia zmarł nagle w Drohobycz, żegnając się z życiem w 32 roku. Osierocił swych strzelców, żegnany z ogromnym żalem przez kolegów, wśród których zażywał niezwyklego szacunku dla pięknych zalet usposobienia i obowiązkowości służbowej obok wielkiej wyrozumiałości dla podwładnych.

Do szeregów polskich wstąpił z b. armji austriackiej, w której służył bez przerwy od roku 1912. W chwili rozpadu tej armji znajdował się na froncie włoskim i wraz z innymi dostał się do niewoli włoskiej, gdzie natychmiast zgłosił się do formującej się właśnie armji polskiej. Jeden z pierwszych zajął się organizacją nowopowstałego wojska, które oddało się pod rozkazy generała Hallera we Francji. Po kilkumiesięcznym pobycie we Francji znalazł się wraz z armją Hallera w Galicji, stając odrazu przeciw wojskom ukraińskim. Całą tę kampanję przeżył chlubnie, zwracając na siebie sumiennnością i odwagą uwagę przełożonych.

Pamięć wszystkich przyjaciół i znajomych towarzyszy mu do grobu i nie prędko zgaśnie.



ZATARG Z LITWINAMI.

Mimo chęci pokojowego współżycia Polski z Litwinami, ci ostatni, porozumiawszy się z bolszewikami, zaatakowali nasze oddziały i posuwają się w kierunku na Suwałki i Augustów, chcąc odebrać nam terytorja, przyznane Polsce przez Radę Najwyższą aktem z dnia 8 grudnia 1919 r.

Z tego powodu nasz minister spraw zagranicznych wysłał notę do Ligi Narodów, w której podkreśla, że rząd polski w całym przebiegu swych stosunków z rządem litewskim starał się uniknąć jakiegokolwiek konfliktu, **dając wielokrotnie i niezmiennie wyraz swemu gorącemu pragnieniu nawiązania łączności i braterskiego współżycia i współpracy z tak bliskim nam narodem litewskim**, mimo, że gdy w czasie odwrotu wojska polskie musiały opuścić terytorja etnograficznie polskie — powiaty Augustowski i Sejneński — wojska litewskie ziemie te zajęły i w czasie okupacji popełniły wiele nadużyć w stosunku do ludności polskiej.

W czasie obecnego posuwania się na ziemiach etnograficznie polskich, **wojska nasze starały się uniknąć wszelkiego przelewu krwi**, tak, że kilka oddziałów litewskich, które rozbijano, natychmiast wy-

puszczono, zwracając im broń, mimo ich nielegalnego przebywania na terytorjum polskim.

Tymczasem w nocy z 1 na 2 września oddział konnicy, stacjonowany w Sejnach, został zaatakowany przez Litwinów. Następnie armja litewska zaatakowała Suwałki i posuwa się na Augustów, bez poprzedniego wypowiedzenia wojny. Zostało stwierdzone, że w tym ruchu **z wojskami litewskimi współdziałały wojska bolszewickie**. Nie ulega więc wątpliwości, że rząd litewski stał się narzędziem w ręku sowietów.

W nocy do Ligi Narodów pisze minister spraw zagranicznych, że biorąc pod uwagę węzły, które od kilku wieków łączyły w braterskim związku narody Polski i Litwy, rząd polski z największą przykrością widziałby się zmuszonym uciec się do użycia sił zbrojnych dla uwolnienia swego terytorjum. **Pragnąc pokoju ze wszystkimi swymi sąsiadami**, rząd polski prosi Ligę Narodów, aby zechciała użyć swego wpływu, celem powstrzymania nowego rozlewu krwi.

Nota ta jest jednym jeszcze dowodem że rząd nasz usposobiony jest pokojowo, że wszelkimi sposobami stara się uniknąć zbrojnego zatargu i że wojna nasza jest jedynie wojną o obronę naszych granic.



CZYTANIE WIARUSA.

Rys. Zalewski.

KSIAŻKA KS. PANASIA.

Ks. Józef Panaś. „Pamiętniki kapelana Legjonów Polskich“. Część I, Lwów, 1920.

Książka ta jest pracą jednego z tych księży, którzy obowiązki duchownego znają, którzy wiedzieli, dlaczego idą

do wojska i którzy umieli się odpowiednio do swych zadań zachować. Ciężkie to zaś zadanie i wzniosłe, wymagające niemałych trudów fizycznych, wielkich zasobów ducha, dużo serca, miłości bliźniego i rozumienia żołnierza. O, bo

żołnierz, zwłaszcza nasz żołnierz, to jednostka złożona! Impulsywnie reagujący na rzeczy wzniosłe, łatwo przystępny jest sprawom ujemnym; twardy i bohaterski w chwilach ciężkich, miękki w chwilach rozterek, bezczynności i refleksyj. Kapelan też jego nie może być zwykłym, przeciętnym księdzem. Musi być żołnierzem, musi umieć stać się lekarzem, siostrą miłosierdzia, matką i przyjacielem, musi umieć stać

się sternikiem myśli i uczuć żołnierza i jeszcze jedno — bardzo ważne, bo bez tego tamto inne niemożliwe — musi umieć bywać na froncie, na właściwym froncie!

Nie znam osobiście autora, ale właśnie takim wydaje mi się być ks. Panaś po przeczytaniu tej, gorącego polecenia godnej książki. Pamiętniki czyta się miło, bo język niewyszukany, treść ciekawa, a myśl, je przepajająca — prawa.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Czyn kapłana-patrioty.

W rozkazie .№ 92 D. O. G. Pomorze z dn. 23 z. m. czytamy: Podczas bitwy pod Brodnicą, zakończonej porażką nieprzyjaciela i całkowitem zwycięstwem grupy pułk. Aleksandrowicza, dziekan O. G. ks. Różycki, idąc razem z dowództwem grupy w pierwszej linii bojowej, wpajał w naszych żołnierzy wiarę w zwycięstwo, utrwalał w nich męstwo i silną wiarę. Wyrażam ks. dziekanowi Różyckiemu moje uznanie i podziękowanie za dowiedzioną odwagę i miłość Ojczyzny. Czyn tego kapłana patrioty na równi z czynem ks. Skorupki niech przejdzie do potomności. D. O. Pomorze, Symon, gen.-por.

Przygotowania do wprowadzenia w życie reformy rolnej.

Prezydent ministrów, Witos bardzo energicznie zajmuje się sprawą przygotowania wprowadzenia w życie reformy rolnej w najbliższych tygodniach. Celem premjera jest przystąpienie do parcelacji ziemi, przeznaczonej na obdzielenie nią bezrolnych i małorolnych, w czasie jaknajbliższym. Główny Urząd Ziemski, w którego ręku spoczywa cała akcja przemiany ustroju rolnego w Polsce, otrzymał od premjera katęgoryczne zarządzenia, by reforma rolna w ciągu jesieni weszła w życie. Urząd Ziemski istotnie przeprowadził już prawie wszystkie przygotowania do tej wielkiej akcji.

Główny Urząd Ziemski opracował już rozporządzenie wykonawcze do ustawy o wykonaniu reformy rolnej.

Wedle wiadomości z Poznania, w byłym zaborze pruskim będzie do dyspozycji około 6000 gotowych gospodarstw z wszystkimi zabudowaniami, należących do kolonistów Niemców, którzy, na podstawie traktatu pokojowego, będą musieli te gospodarstwa opuścić. Go-

spodarstwa te otrzymają w pierwszej linii szczególnie zasłużeni żołnierze i inwalidzi wojenni, dalej robotnicy z tej dzielnicy, którzy wracają z Westfalji, część zaś przypadnie bezrolnym.

Anglicy przyznają, że Polska jest przedmurzem cywilizacji.

Gazeta londyńska „Times“ w artykule wstępnym wyraża przekonanie, iż przeznaczeniem Polski jest odegranie w przyszłości wybitnej roli. „Nie tailiśmy nigdy — czytamy tam — naszego zdania, iż w bitwie pod Warszawą rozgrywały się nietylko losy stolicy polskiej, lecz jednocześnie cywilizacji zachodniej, której Polska jest przedmurzem. Obecnie Polska winna wykazać, iż stoi na wysokości zadania, jakie jej los zakreślił“.

Kłeska bolszewików na Kubaniu.

W Kubaniu trwa powstanie przeciwko bolszewikom. Powstańcy zajęli cały szereg miejscowości w okolicach Stawropola i znieśli doszczętnie trzy dywizje armji czerwonej.

Litwini wojują.

Nietylko nasze wojska zaczęli Litwini. Na granicy łotewsko-litewskiej przyszło do potyczki między wojskami litewskimi a łotewskimi.

Nowi kawalerowie orderu „Virtuti Militari“.

Dnia 30 ub. m. gen.-por. Lamezan Salins, dowódca frontu południowego z adjutantem osobistym udał się na od-

ciniek dywizji płk. M. Januszajtisa, na żołnierską uroczystość wręczenia odznaczeń „Virtuti Militari”. Udekorował brygadje-rów: płk. Wolgnera i płk. Kukiela, ppłk. Witorzeńca, kpt. Kończyca, por. Sawczyńskiego, oraz 10 żołnierzy. Po wręczeniu odznaczeń odwiedził dowódca na pozycjach dywi-zje, która świetnie się przedstawia i duchem i wypróbowaną sprawnością bojową. Dnia 31 bm. dowódca udał się na od-cinek, na którym wrzała walka, śledząc przebieg zwycięskie-go natarcia 12 pp., popartego nadzwyczaj celnym i silnym ogniem artylerji.

Za wstrzymanie amunicji.

Rząd francuski wystosował do rządu niemieckiego no-tę, w której żąda ukarania kolejarzy, którzy zatrzymali po-ciągi kolejowe z materiałem wojennym dla Polski. Pruski minister spraw wewnętrznych wystosował do ambasady fran-cuskiej pismo z wyrażeniem ubolewania z powodu zajęć, które pociągnęły za sobą ofiary.

Uwięzienie szpiegów.

Jak dzienniki podają, przed kilku dniami zgłosił się do komisji zaciągowej mężczyzna, podając się za podchorążego Schreiber-Zaleszczyckiego i domagał się wystąpienia na front. Rozpoznano w nim byłego szpiega austriackiego, który swego czasu spowodował aresztowania i wyroki śmierci na legioni-stów. Obecnie podejrzany on jest o szpiegostwo na rzecz so-wietów. Przy Schreiberze znaleziono kilkanaście tysięcy ma-rek, a w jego mieszkaniu rozmaitych walut na sumę 1 miljo-na. Dochodzenie prowadzi D. O. G. Kraków

Na stacji kolejowej Zwardoń na granicy czeskiej are-sztowano 13-letniego Karola Sztofa z Nowego Iczyna. Znale-ziono przy nim około 70000 marek czeskich i szczegółowy plan terenów pogranicznych z odpowiednimi adnotacjami. Sztofa oddano w ręce organu defensywy, który prowadzi przeciwko niemu proces o szpiegostwo.

Trocki a zaborczość niemiecka.

W przemówieniu, wygłoszonym do wojsk, odjeżdżających na front polski, powiedział Trocki: Zarzucają nam, iż jesteśmy

narzędziem niemieckiem. Ten zarzut nie wzrusza ani was, ani mnie. Będziemy współpracowali z Niemcami, aby znisz-czyć system zaborczy w całej Europie. Możemy łatwiej oprzeć się na imperjalizmie Niemiec, aniżeli Anglii i Francji.

Przymus szkolny w Warszawie.

W Warszawie z początkiem roku szkolnego wprowa-dzony zostaje przymus szkolny.

Wszyscy rodzice obowiązani są posyłać dzieci w wieku lat 7—14 do odpowiednich szkół ludowych. Oporni będą ka-rani. Rozporządzenie to, które oddawna obowiązuje w Po-znańskim, Małopolsce, w Łodzi, powitać należy z wielkim zadowoleniem, walka bowiem z analfabetyzmem jest obowią-zkiem całego społeczeństwa.

Kącik humorystyczny.

OSTATECZNIE UZNANI ZA WOJSKO.

Pocziwy ojciec rodziny i sekcyjny straży oby-watelskiej powraca o godz. 10-ej wieczór do domu na kolację. Ciurkiem leje się zeń woda, na podwó-rzu słota, minę ma jednak gęstą.

— Wiecie, oświadczam swoim domownikom, zo-staliśmy ostatecznie uznani za wojsko.

— Kto?

— No, my, Straż Obywatelska.

— Nowy rozkaz generała Latinika?

— Nie, ale dzisiaj w wartowni w Cytadeli złapałem na własnym kołnierzu prawdziwą żołnierską wesz



Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 2 Mk.
w przedpłacie: miesięcznie 24 mk., kwartalnie 72 mk.

Adres Redakcji: Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy Min. Spraw Wojskowych. Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy Świat 69. Tel. 202 19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”. Warszawa, Tamka 46. Tel. 33-20.